CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 5 SIERPNIA 1934. Nr. 31 (66).

Hetman Totius Ucrainae



Charakterystyczny portret hetmana Iwana Mazepy, roboty współcz. grafika ukr. Wasyla Masiutyna.

I. Mazepa

Znane i czczone w Europie Zachodniej imię Mazepy nie należało do imion zbyt lubianych przez szersze warstwy ziomków. Nawet historjografja ukraińska (nie wyłączając dzieł Hruszewskiego) mówiła o Mazepie nietylko chłodno, lecz wprost krytyczno-negatywnie. Charakterystyczne, że i historyczna pieśń ludowa ukraińska, o ile nam wiadomo, milczy o nim, aczkolwiek własna kompozycja Mazepy „Oj bida, bida tij czajci nebozi..." — została „anonimową" pieśnią ludową.

Dużo przyczyn na to się złożyło. Niepoślednią rolę wśród nich odegrały może właściwości charakteru („skrytość", „przebiegłość" i t. p.) powściągliwego i mądrego Hetmana. Najgłówniejsze jednak leżało, niestety, w tem, że został u szczytu swych zamierzeń dziejowych — *zwyciężony*. Zwyciężeni zaś z reguły nie bywają przedmiotem adoracji ludu.

Niemałą rolę później odegrała także chytra i systematyczna polityka Rosji, od aktu anatemy, dokonanego pod presją Piotra I przez najwyższy moralny autorytet — cerkiew — aż do metodycznej propagandy (a była ona wtedy nie gorsza od sowieckiej!) celem zasugerowania narodu Ukrainy rzekomem „złodiejstwom izmiennika Maziepy"[1]). W tej ostatniej dziedzinie władzom rosyjskim tradycyjnie sekundowała nauka, literatura i sztuka, które w każdym ustroju Rosji były i są nieodłącznym elementem aparatu administracyjnego. Nauka oficjalnej historji oraz mistrzowsko tendencyjny poemat Puszkina („Połtawa") obowiązujący w szkole przez kilka pokoleń, także zrobił swoje. W rezultacie słowo „mazepa" naprz. wśród ludności Lewobrzerza uważane było za obelżywe!

Ale w końcu XIX i w początku XX w. rząd rosyjski zaczyna wszystko co ukraińskie „piętnować" mianem *mazepińtwa*, szeroko popularyzując imię bohatera poematów Byrona, Hugo i tylu innych dzieł sztuki zachodnio-europejskiej. Zaczyna się więc powolne *odrodzenie* pamięci Hetmana i postać jego przyćmiona dotychczas postacią Bohdana[2]), dla pierwszych Ukraińców-państwowców („samostijnykiw") staje się hasłem i symbolem politycznej świadomości ukraińskiej.

Pierwszą gruntowną „rehabilitacją" Mazepy były prace Dr. D. Doncowa (najw. znana „Pochód Karola XII na Ukrainę", Wiedeń 1916). Ale zbyt powolnie szerokie warstwy społeczeństwu ukraińskiego uświadamiały sobie znaczenie Mazepy. O *kulcie* Mazepy, którego brak tak tragicznie się dał odczuć w decydujących chwilach lat 1917 — 18, można mówić, i to bardzo relatywnie, dopiero od 1919 r. począwszy. Później kult ten, znowuż przy nieświadomym udziale propagandy sowieckiej walczącej z „petlurowstwem", zlewa się z imieniem Petlury.

W dzisiejszej dobie wzmożonego dynamizmu historycznego, rozbudzonych reminiscencyj historycznych i pogłębienia pamięci historycznej warto odświeżać w pamięci przedewszystkiem piękną choć tragiczną postać tego, który w fatalnym czasie narodzin złowrogiej potęgi rosyjskiej odważył się wraz z pobratymcem swym królem-rycerzem Karolem XII jej *zapobiec* i wezbraną falę, która *tyle* możliwości na terenie Europy Wschodniej pogrzebała, — *odwrócić*.

A że świadomość zgrozy dziejowej, którą tak odczuł Mazepa, była wspólną dla ówczesnej elity ukraińskiej, wymownie świadczą napisy na zabytku ówczesnym, znajdującym się u nas w Warszawie w Bibljotece hr. Krasińskich. Jest to cudem przechowany (pod „płaszczanicą" cerkiewną!) sztych apoteoza Mazepy, ofiarowany Hetmanowi na jednej z uroczystości akademickich w 1708 r. przez Akademję „Mohileano-Mazepiana" w Kijowie. A więc na rok przed batalją połtawską!

Szkic ten przedstawia Hetmana na tle straszliwej *burzy*, która sroży się na ziemi i na niebie. Walące się mury cerkwi i domów, ginące załogi twierdz i okrętów jakby wołają do twardo stojącej na wyspie postaci Hetmana — „Ratuj nas!". (W. Lipiński „Z dziejów Ukrainy" str. 638). A z ciemnych chmur, ciskających straszliwemi piorunami, wylatuje *czarny dwugłowy orzeł*...

Na wstędze, wiszącej na sztychu, cytat z Horacjusza: *Si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae* (bez trwogi legnę pod walącego się świata ruinami).

U dołu zaś dedykacja:

CELSISSIMO ET ILLUSTRISSIMO DOMINO D. JOANNI MAZEPA EXERCITUUM S. C. M. ZAPOROVIENSIUM SUPREMO DUCI. ORDINIS S. ANDREE APOSTOLI ET ALBAE AQUILAE EQUITI. DIVINITUS ELECTO DATO MUNITO PATRI PATRIAE. ECCLESIAE DEFENSORI. BELLI ET PACIS ARTIUM CULTORI AC PATRONO. HOSTIUM IMIMICORUMQUE PERPETUO VICTORI. UTRIUSQUE FORTUNAE MODERATORI SAPIENTISSIMO.

[1]) Używana była jak i dziś, metoda wypróbowana jeszcze za czasów mongolskich — połączenie *terroru* z propagandą. Naprz. burzą jakieś osiedle, mordują „pewien odsetek" mieszkańców a wreszcie oznajmiają, że wszystkiemu winien Mazepa, bo gdyby nie on... i t. d. W rezultacie — przy systematycznem stosowaniu tej metody masa ludowa zaczyna do Mazepy odczuwać żal, graniczący z nienawiścią.

[2]) Dla większego potępienia „mazepińśtwa" czarnosecińcy kijowscy, jak Szulgin i in., prowokacyjnie nazywali siebie „bohdanowcami"!

Po tragicznym zgonie ś. p. I. Babija

Nie będziemy śladem pism innych nad świeżą mogiłą debatować o metodach zwalczenia zła, jakie rozwielmożniło się na ziemiach Rusi Czerwonej. Nie będziemy dlatego, że tępieniem zła, tępieniem najwłaściwszem, trudził się właśnie tragicznie zmarły oświatowiec i społeczny działacz katolicki.

On to, odpowiedzialny urzędnik państwowy, na stanowisku dyrektora gimnazjum i dyrektor Archidjecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, z rzadką odwagą i szlachetnością, z jeszcze rzadszym charakterem silnej i męskiej postaci, był najlepszym przykładem jak należy zło zwalczać, samem swem istnieniem był dowodem, jak to w niezwykle trudnych warunkach ogólnego obniżenia etyki, poziomu kultury społeczno-politycznej i ogólnego zacietrzewienia, można i należy odważnie pracować, a przytem godzić w twórczy i pozytywny sposób, rzeczowość i sumienność wobec Państwa Polskiego wraz z rzeczową i sumienną pracą na rzecz swego narodu ukraińskiego i po męsku, silnie ukochanej przezeń młodzieży ukraińskiej.

I w tem leży sedno tego kompleksu publicznej

pracy Zmarłego, który postanowiono zgładzić, obrzucając go przedtem błotem obrzydliwych oszczerstw, mogących zrodzić się tylko w bezdusznych środowiskach, nie czujących w sobie siły i moralności więzów narodowych i etyki ludzkiej.

Ostatnie lat 10 ewolucji i załamań się ukraińskiej myśli politycznej, na tle ogólnem zmian zachodzących w świecie, aż nadto dobitnie podkreślają, że droga, na którą stanął ś. p. I. Babij była i jest słuszną i realną. Z punktu widzenia ukraińskiego. Z tego bowiem punktu mógł stawiać swe pierwsze kroki, na niwie pracy cywilnej, były oficer Armji Ukraińskiej. Nie wszyscy jej kierunek i jej celowość odczuwają i widzą. Niech dla nich życie i praca ś. p. Babija będzie przykładem i nauką.

Strzał oddany do Dyrektora Babija, znanym aż nadto stylem, był strzałem oddanym zarówno w przyszłość narodu ukraińskiego, jego normalnego i zdrowego rozwoju, jak i w stronę polską, w jej przyszłość i ład wewnętrzny; taki sam, jaki został oddany do Tadeusza Hołówki. Został oddany do aktualnego precedensu, do precedensu tworzonego wysiłkiem ofiary mordu, może małego i drobnego, lecz który jak każdy inny może mieć nieprzewidziane wielkie perspektywy i wielkie znaczenie.

Kto strzał fizycznie oddał — wiemy. Był to rodzaj ludzkiego robota. Lecz kto owoc z tej tragicznej krwi powstały zbierze? — oto pytanie, nad którem należy się zastanowić.

Jeśli mord ten, dokonany na tle szeregu wydarzeń ostatnich miesięcy, krwawych i bezmyślnych, wywoła nietylko głosy, ale i czyny, zdążające w kierunku złamania europejskiej zasady indywidualnej i organizacyjnej odpowiedzialności, a przerzuci ją na zasadę rosyjsko-bolszewickiej odpowiedzialności społeczeństwa, grupy lub rodziny przestępcy, jeśli wywoła wybuchy spotęgowanego zacietrzewienia, uczucia zemsty i rozdrażnienia, tchórzostwa wreszcie i niewiary — wiemy z całą pewnością, że owoc okropny tej zbrodni zbierze pełen sukcesów, ukryty a sprytny, nie zasugerowany żadnemi świstkami papierków — tertius gaudens.

Jeśli natomiast śmierć ta przyniesie dążenie do rozpatrywania nie tyle zagadnień ręki i marki wybitej na rewolwerze, a przedewszystkiem zagadnień sił głębszych, które rękom każą opuszczać się do skrzyni z rewolwerami i bombami, jeśli śmierć ta zmusi twarde i *przewidujące* jednostki do pracy nad prostolinijnem i *współcześnie brutalnie szczerem* badaniem *źródeł* zła i dróg naprawy, jeśli wreszcie śmierć ta godząca w interes Państwa i interes Narodu Ukraińskiego, zbudzi odważne i niezasklepione komórki polskie i ukraińskie do wspólnego rozważania nie tych tysiąca spraw nas dzielących, a tych tysiąca spraw nas łączących, to wówczas możemy być zupełnie pewni, że bolesny owoc tej śmierci nie pójdzie na marne.

Stanie się najlepszym pomnikiem dla krwi przelanej i zabezpieczeniem dla przyszłych pracowników na tym ugorze, który jedynie jest zdolny lepszą przyszłość zrodzić. Naszą i Waszą...

Przemówienie J. E. Biskupa Iwana Buczki nad grobem Iwana Babija

Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w dniu 27 lipca r. b. nad mogiłą zamordowanego dyrektora gimnazjum ukraińskiego we Lwowie i dyrektora Arcydjecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej ś. p. *Iwana Babija* J. E. Ks. Biskup dr. Iwan Buczka wygłosił przemówienie, które podajemy in extenso:

„Albowiem Herod pojmawszy Jana, związał go i wsadził do więzienia dla Herodyady, żony brata swego. Bo mu Jan mówił: „Nie godzi się jej mieć". Ale gdy go chciał zabić bał się ludu, albowiem Go za proroka mieli. Gdy tedy obchodzono dzień narodzenia Herodowego, tańcowała córka Herodyady w pośrodku gości i podobała się Herodowi. Dlatego pod przysięgą obiecał jej dać, czegobykolwiek żądała. A ona przedtem będąc namówiona przez matkę swoją rzekła: „Daj mi tu na misie głowę Jana Chrzciciela". I zasmucił się król; ale dla przysięgi i dla spółsiedzących kazał jej dać. A posławszy kata ściął Jana w więzieniu. I przyniesiono głowę jego na misie i oddano dzieweczce, a ona odniosła ją matce swojej. (Mat. XIV)".

Wstrząsająca tragedja św. Jana Chrzciciela powtórzyła się na osobie ś. p. Iwana Babija, dyrektora gimnazjum ukraińskiego i pierwszego dyrektora Arcydjecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Wiadomość o tem głębokim smutkiem napełniła serca nasze a jednocześnie ogromnym wstrząsem odbiła się okoliczność, w której tragedja ta się powtórzyła.

Dotychczas nie mogę się pozbyć tych zimnych dreszczy, które mię przeszły na wieść o tem, że skrytobójcza kula przerwała nić żywota ś. p. Iwana Babija. Kula ta przebiła nietylko serca najbliższej rodziny Zmarłego, lecz jednocześnie zraniła ona i serce całego społeczeństwa ukraińskiego i wszystkich tych, którzy znali Zmarłego bliżej, którzy mieli szczęście z nim współżyć i pracować.

Przygnieciony ciężarem tych wrażeń, nie wiem — czy zdołam i czy będę w stanie wypowiedzieć te pogrzebowe, pożegnalne słowa, godne nieodżałowanej pamięci Zmarłego, słowa, które byłyby jednocześnie pociechą dla pozostałych po nim, jego rodzinie, przyjaciołom i znajomym, którzy gorzkich łez powstrzymać nie mogą oddając mu ostatnią przysługę. Nie wiem czy znajdę odpowiednie wyrazy aby wypowiedzieć ten smutek i ból ciężki całej Arcydjecezji naszej, która w osobie Zmarłego straciła jednego ze swoich najwierniejszych i najgodniejszych synów, pierwszego Dyrektora Arcydjec. Instytutu Akcji Katolickiej, który złotemi zgłoskami wypisał swe imię na pierwszych kartkach historji tej organizacji. Czyż można w krótkiej mowie pogrzebowej przedstawić całokształt zasług i zalet Zmarłego, aby wyraźnie odtworzyć obraz straty, jaką ponieśliśmy z jego śmiercią? Czyż można nie wstrząsnąć się wobec okropnej zbrodni skrytobójstwa, której niewinną ofiarą padł Iwan Babij?

Wiedziony nieubłaganym nakazem sumienia chrześcijańskiego spełniam ten ciężki obowiązek nietylko jako przyjaciel

i współpracownik Zmarłego na terenie organizacji Akcji Katolickiej, lecz przedewszystkiem jako kapłan i Biskup Katolicki, który w tej chwili musi zwrócić uwagę wiernych na głos Boży, który przez śmierć ś. p. Iwana Babija przemawia do nas głośno i strasznie. A głos to nie inny a ten sam, który jest zapisany w pierwszej księdze Pisma Świętego (IV. 9—11) „I rzekł Pan do Kaina: Gdzież jest Abel brat twój, cóżeś uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi".

Daj Boże, ażeby głos ten doszedł do uszu tych wszystkich, którzy w jakikolwiek bądź sposób przygotowali grunt do tego wstrząsającego bratobójstwa, ażeby, dopóki czas jeszcze, zawrócili z drogi, na którą weszli nienawiścią zaślepieni. Bo tylko nienawiść zaślepiająca rozum i serce mogła być przyczyną ostatniej tragedji. Nienawiść nieuzasadniona! Jesteśmy wszyscy przekonani, że Zmarły, jako wzorowy katolik i członek społeczeństwa ukraińskiego, nie dał powodu do tej nienawiści, ponieważ znaliśmy go jako obywatela nawskroś uczciwego, jako człowieka o uczciwych, kryształowych, nieskazitelnych zasadach, zaczerpniętych z głębiny skarbów wiary chrześcijańskiej, która była normą i formą całego jego życia publicznego i prywatnego, w całej jego działalności a przedewszystkiem pedagogicznej. Swą wiarę katolicką wyznawał on na każdym kroku bez obawy na jakiekolwiek bądź następstwa, a pracował tak jak mu nakazywało jego sumienie katolickie. Kto miał szczęście słyszeć jego przemówienie na Święcie Młodzieży Sodalicji Marjańskiej podczas akademji na podwórzu Św. Jura w dn. 4 czerwca 1931 r. nigdy nie zapomni tych gorących słów w ustach człowieka świeckiego, zachęcającego młodzież ukraińską do miłości Matki Boskiej, do miłości Kościoła, do miłości Ukrainy.

Dla młodzieży tej Zmarły poświęcał wszystkie swe siły, całe swe życie. Zanim uczył i rozkazywał przedewszystkiem świecił dobrym przykładem jak to należy spełniać nałożone i przyjęte obowiązki. Chociaż miał opinję człowieka nauki, chociaż był na wysokiem stanowisku a taki był religijny i pobożny, taki skromny i pokorny jak dziecko. Przed oczyma stoją mi te dyskusje na posiedzeniach Arcydjec. Inst. Akcji Katolickiej w sprawie przygotowania święta Ukraińska Młodzież Chrystusowi. Bo trzeba wiedzieć, że z tego Instytutu, którego Zmarły był Dyrektorem wyszedł program tej doniosłej manifestacji.

Z ludu wyszedł Zmarły, kochał go i żył dla niego. Wiedział on, że naród nasz jak również i ziemia nasza kryje w sobie skarby niezwykłe, które mozolną, ciężką pracą trzeba wydostawać i wykuwać. On znał duszę i serce tego narodu, znał jego zalety i wady. I w duszach i w sercach młodzieży tego narodu Zmarły ciężką pracą wychowawczą starał się odkryć te skarby duchowe i utrwalić w niej miłość dobra i prawdy. Zdajemy sobie sprawę jak ciężka jest ta praca w obecnych trudnych czasach i w naszej paradoksalnej rzeczywistości. Lecz Zmarły — człowiek o żelaznej woli, nie przestraszał się żadnych trudności, pokonywał przeróżne przeszkody a przy trudnościach stawał się, zdawało się, jeszcze większym, jeszcze silniejszym, jeszcze zawziętszym, ażeby tylko młodzież, ten kwiat i nadzieja narodu, ratować od zgubnych wpływów zła. Jako dobry katolik, wiedział on, że naród, ojczyzna — to ideał, lecz nie jedyny, ideał wielki, lecz nie największy, bo największy ideał dla chrześcijanina to Bóg, to wiara, to zbawienie duszy nieśmiertelnej. Ideał ten obejmuje wszystkie inne ideały ludzkości, nie wyłączając żadnego z naszych prawdziwych ideałów, podtrzymując i uszlachetniając takie ideały jak ojczyzna, kultura, postęp, dając im siłę i dyscyplinę.

Zasady te Zmarły starał się zaszczepiać w sercach powierzonej sobie młodzieży i to stało się przyczyną nienawiści czynników nieodpowiedzialnych, którzy mianowali się sędziami życia i śmierci. I w tem właśnie tkwi istota tragedji nietylko drogiego nam wszystkim Zmarłego, ale i naszej tragedji ogólnej, która oprócz zbrodni zabójstwa niewinnego człowieka, kryje w sobie zarodki narodowego samobójstwa.

A tragedja się potęguje gdy się zważy, że od kuli bratobójczej padają ludzie tej miary co Zmarły, którego śmiało można nazwać bohaterem pracy, bohaterem oświaty, bohaterem serca. To prawdziwy bojownik Akcji Katolickiej, nieustraszony obrońca zasad etyki katolickiej. Jak jego święty imiennik Św. Jan Chrzciciel nie przestraszył się bezbożnego i rozpustnego Heroda i zdecydowanemi słowami „Nie godzi się" starał się go nawrócić z drogi występku, Zmarły stanowczemi zarządzeniami starał się utrzymać młodzież w karbach obowiązków szkolnych.

To ofiara obowiązku. Ofiara ta jest jego najwyższą zasługą i zostanie najjaśniejszą zorzą w naszej pamięci. Mam nadzieję w Bogu, że ta ostatnia tak bolesna ofiara, która niczem się nie da usprawiedliwić i ten ogólny osąd społeczeństwa ukraińskiego, czego dowodem jest pogrzeb dzisiejszy — będzie skuteczną przestrogą i opamiętaniem się dla tych wszystkich, którzy w zaślepieniu swem myślą, że zbrodnią można uczynić jakąkolwiek przysługę Ojczyźnie.

Żegnaj, Drogi Zmarły Iwanie, ostatecznie. W imieniu naszego Kościoła zapewniam Ciebie, że imię Twe na zawsze zachowamy we wdzięcznej pamięci. Za Twą pracę dla dobra młodzieży, za Twe poświęcenie niechaj Pan nagrodzi Cię królestwem niebieskiem na wieki. A przed Bogiem wstaw się za nami, a zwłaszcza za tymi, którzy Cię siłą oderwali od Twej rodziny i od Twych obowiązków — bo nie wiedzieli co czynią.

I do Ciebie zbolała Żono Zmarłego moje małe słowo: wszyscyśmy stracili wiele, lecz Ty najwięcej. Twój żal i ból najgłębszy. Twe łzy gorzkie chyba osłodzi jedynie wiara, że mąż Twój znalazł napewno zapłatę u Boga za swą prawość. Złącz łzy swe ze łzami Matki Bolesnej pod krzyżem! Niech Bóg pocieszy Twe serce, niech osuszy Twe łzy! Pozostawił Ci Zmarły skarb wielki — Twe dzieci. Wychowaj ich, niech idą śladami swego ojca! Niech jak ojciec będą wiernymi synami Kościoła Katolickiego i Narodu Ukraińskiego a staną się najlepszym pomnikiem swego ojca.

R. Żachowski

„Trzecia Unja"

(ciąg dalszy).

Okres po r. 1814, jak wiadomo, przyniósł wzrost nastrojów republikańsko-rewolucyjnych w rosyjskiem społeczeństwie, przejawiając się w licznych tajnych stowarzyszeniach, które miały swój epilog w nieudanym i nieudolnym powstaniu dekabrystów r. 1825. Liczny i zdecydowany udział w tej akcji Ukraińców jest dziś dokładnie wyświetlony. „Towarzystwko Słowian Zjednoczonych" na Ukrainie miało według świadectw epoki (S. Efremow), dość pewne, chociaż mgliste tendencje separatyzmu ukraińskiego. Wyraźniej natomiast nakreśla ideologję niepodległościową mało znane „*Towa-*

rzystwo Ukraińskie" z tegoż okresu. Świadomość więc narodowa nie była na Ukrainie tak uśpioną, jak przedstawia ją „Orzeł Biały"; reprezentowała ją mała grupka szlachty, nad którą górowała grupa lojalna, wynaradawiająca się w kierunku rosyjskim, odczuwająca swoją narodowość w ramach służalczości imperatorskiej. Reakcyjne rządy Mikołaja I-go usiliły oczywiście te nastroje, mrzonka, a niepodległość upada, dopóki grupa antagonistyczna nie znalazła swego wyraziciela ideowego w Tarasie Szewczence, programu zaś politycznego w ideologji Bractwa Cyryla i Metodego.

Lecz zarówno w grupie separatystów, a tem więcej wśród żywiołu lojalnego, którego politycznym programem było carosławie, prawosławie i regjonalny patrjotyzm „małorosyjski", nastroje polonofilskie były nader nikłe, mówiąc szczerze, nie było ich wcale. Wprawdzie w „Towarzystwie Słowian Zjednoczonych" byli Polacy, Loża Kijowska „Jedność słowiańska" odbywała posiedzenia z członkami „Towarzystwa Ukraińskiego", lecz w deklaracjach ugodowych obu stron przebija się wzajemna nieszczerość i brak zaufania. Jak wiadomo, pertraktacje dekabrystów ukraińskich z „Towarzystwem Patrjotycznem" w 1824 r. co do działań wspólnych spelzły na niczem. „Drżę przy imieniu Lacha" — mówi Ukrainiec dekabryst Suchinow, wnuk hajdamackiego watażki, Klima Suchiny, ściętego w Kodni [1]). Jeżeli więc rewolucjonista-demokrata tak formułuje stosunek swój do przymierza polskiego, to cóż mówić o obozie służalczym, lojalnym względem Rosji. Oto np. charakterystyczny list młodego O. Bodjańskiego do ojca w czasie powstania listopadowego:

„Polaków mocno tłuką *nasi*, lada chwila pcdda się z hukiem Warszawa i, na wieki, samo imię Polak zginie i słusznie. *Katiuzi po zasłuzi*" [2]). Ambrozjusz Metłyńskyj w wierszu dedykowanym polskim poetom emigrantom („Samotni spiwci), tak przekonywująco zaprasza ich wrócić na łono „ojczyzny":

Je w nas wira, car i mowa
I czy mało w nas Słowen?
Wse swoje w nas... nu czohoż wam,
Szcze szukaty w bisurmen?

Zachęca ich tworzyć „carstwu wał zamiast przeszkody", stwierdza, że „wełykyj u nas car".

Aleksander Korsun np. pisze: „diakujte, szczo daruwaw nam Boh ridnoho bat'ka-cara prawoslawnoho. Wy czuły, jak niweczyw nas haspydśkyj lach iż swoim newirnym korolem, to buw sobi dobryj tato. Tiłky *moskali j my* wymowyły sobi w Hospoda szczastia i teperyczky panujem za carem prawosławnym" („Snip", Charków 1841, str. 210 — 211).

Ten sam Bodjańskyj natchniony wszechrosyjskim patosem wylewa swe uczucia temi górnolotnemi słowy, zapraszając zacnych rodaków poskramiać „kiczliwego lacha" (podczas tegoż powstania listopadowego):

Nuż borokyty Ukrainu (?)
Jak matir prystojit' synu,
Skorij chodimo na lachiw,
Taj stanem byt' z usich szlachiw,
Szcze ne zabuły my Bohdana,
Kozaćkoho swoho het'mana,
Damosia znat' swoju urodu,
Wsich k czortu z mostu w wodu...

Komentarze, jak to się mówi, zbędne. Wpada tylko jaskrawe podobieństwo z odezwą generała Osten-Sakena do włościan ukraińskich z roku 1831:

„Nie wier'tie im, a tiech, kotoryje budut was prinuždat' k buntu .starajtieś zachwatit' i prieprowodit' naczalstwu".

[1]) Horbaczewskij I. Zapiski dekabrysta. 1916.

[2]) Pieriepiska Bodjańskiego sotcom. Cztenija w Obszcz. Istor. i drewn. rossijskich pri Mosk. Uniw. 1893, kn. III, 49—50).

Oficjalny, lichy patrjotyzm małorosyjsko-rosyjski, patosik prawosławny i służalczy — oto duch, panujący wśród szlachty ukraińskiej okresu powstania 1831 r.

Pocieszmy się jednak, że nie były to wyłącznie głosy ukraińskie. *Michał Grabowski* np. śpieszy z oświadczeniem następującem: „Życie samodzielne Polski skończyło się. Od dziś dnia ona może istnieć tylko jako część Rosji lub Słowiańszczyzny. Wobec tego patrjotyzm Polaka powinien polegać na tem, ażeby *być działaczem rozsądnym i korzystnym w losach wielkiego państwa rosyjskiego*... Zjednoczenie Słowian można ziścić tylko pod protektoratem Rosji... Jedynowładztwo rosyjskie uważam jedynym i koniecznym środkiem w dziele tego zjednoczenia". (Art. M. Krydla o M. Grabowskim, wiek XIX — „Sto lat myśli polskiej", t. VII).

Daremnie więc i szlachetnie pisała powstańcza odezwa do ludności ukraińskiej w r. 1830: „ne budete uże znaty ni asesorów ni prykaszczykiw, szczo to skuru z was derut', a żinok waszych i diwczata pozbawlajut' wiry da czesti, a was honiat' samych deń po dniu, szczo ne znajete ni światа ni widpoczynku, a tilky z kanczukom stojat' nad wamy, albo w dyby, albo w husaka was zabywajut, albo sikut' rizgamy tak, szczo aż szkura wom od kostej widlitaje". Ukraina głucha była na to wezwanie. Wacław Rzewuski zebrał 90 ludzi, Kołysko i Orlikowski 800, Sobański 250 „bitnych rusinów", których poprowadzono pod Darzów. „Mużiczki", jak to mówi Dostojewskij, „nie podgadili". Ruszenie pospolite małorosyjskie, zwołane ad hoc, wołyńscy i podolscy chłopi z niemałą pomocą duchowieństwa prawosławnego pomogło Rosjanom zrzucać, jak mówi Bodjanskyj, Polaków „z mostu w wodu". Rewolucję polską identyfikował lud ukraiński z panami i magnatami — „królewiętami". Widzimy więc dobitnie, jak rozpaczliwie samotni byli szermierze „trzeciej unji", jak daleką od rzeczywistości była ich wizja ukraińska — owego „dziecięcia pyzatego z pod słomianej strzechy", któremu „widok żołnierzy (polskich) zaszczepia uśmiechy" („Marja" 623—625). Pyzate dziecię wysługiwało się „bat'ku-carowi" w stylu Bodjańskiego lub złowrogo milczało, marząc o drugiej hajdamaczyźnie. Jak mówi Michał Czajkowski w swoich wspomnieniach „włościanie mnie lubili i jam ich lubiał, ale na powstanie mógłbym wystawić nie więcej, jak *30* ludzi". (Z kilku wsi, któremi władał). Tak bez litości rozbijała rzeczywistość mrzonkę poetycką...

Spójrzmy z kolei, jak zapatrywali się na sprawę ukraińską Polacy tej epoki, niezależnie od wizji literackich młodych romantyków. Zostawmy ich w delektowaniu się stepami i zamczyskami, kozakami, którzy, jak ów „wierny, śmiały — myśl pana zgaduje" i przejdźmy do rzeczy realniejszych.

„Orzeł Biały" m. in. stwierdzał, że chłop ukraiński ma grubą, twardą skórę i dopiero pod wpływem polskim może ją odmienić na cieńszą. Litwin, Żmudzin, Rusin, Tatarzyn, katolik, ewangielik, żyd mają przyjąć jedno imię — Polak. Rosja — to kolonja ukraińska, Ukraińcy zaś — to odgałęzienie polskie, coś, jak Mazurzy lub Kujawiacy. Towarzystwo Demokratyczne powiada, iż naród polski to Polacy i Rusini.

Kacper Ciąglewicz, niestrudzony autor odezw i wierszy rewolucyjnych w języku ukraińskim, w broszurze „Rzecz czerwonoruska" zapomocą lingwistyki, prawa, etnografji, historji, cywilizacji udawadniał, iż Ukraińcy w Galicji muszą rozpłynąć się w morzu polskiego nacjonalizmu. Rusinów wogóle wymyślił hr. Stadion w r. 1848.

Książę, hrabia, włościanin (Rusin), żyd — jednakowo nam potrzebni. Każdego trzeba przerobić na Polaka", — pisał Adam Mickiewicz w listach do przyjaciół galicyjskich.

„Litwini i Ukraińcy zawiązali towarzystwo, żeby głosić światu, że Ukraina i Litwa podzielają los Polski. Niema Polski bez Litwy i Ukrainy, co Litwa i Ukraina to Polska", — stwierdza „Towarzystwo Litwy i Ziem Ruskich".

Zygmunt Miłkowski widzi w polonizacji Ukrainy misję cywilizacyjną. Kozackie bunty — rewolucja dziczy przeciw cywilizacji; Ukrainiec, który pokocha cywilizację i wolność staje się przez to samo Polakiem. Ukraina może być tylko polska albo dzika.

(C. d. n.).

M. Andrusiak

Prawosławie i Unja w dziejach Narodu Ukraińskiego

Nowsze badania dziejów cerkwi ruskiej wykazują, że chrześcijaństwo w państwie kijowsko-ruskiem za czasów Włodzimierza Wielkiego krzewili nie wysłańcy patrjarchatu carogrodzkiego, lecz autokefalnej cerkwi bułgarskiej. Ta ostatnia posiadała wówczas swój własny partjarchat w Ochrydzie, lawirujący między Rzymem a Carogrodem nietylko pod względem politycznym i kulturalnym, lecz nawet dogmatycznym. Od tego patrjarchatu Ruś kijowska otrzymała swą pierwszą hierachję cerkiewną w postaci metropolji kijowskiej, która oddziedziczyła prawie wszystkie jego cechy charakterystyczne.

A zatem, podobnie jak patrjarchat ochrydzki, metropolja kijowska aż do końca w. XI lawiruje między Carogrodem a Rzymem i dąży do utrzymania autokefalji. Jej zależność od patrjarchatu konstantynopolitańskiego w tym czasie przejawia się tylko wtedy, gdy wielcy książęta kijowscy byli w stosunkach przyjaznych z cesarzami bizantyńskimi; wówczas też metropolitami kijowskimi zostawali Grecy, z których pierwszym był Teopompt w r. 1036, a zatem około 50 lat po powstaniu metropolji kijowskiej. Jednak jeszcze do końca w. XI wśród metropolitów kijowskich, miejscowego pochodzenia, przejawiały się usiłowania uniezależnienia się od Carogrodu. Dlatego też nic dziwnego, że metropolja kijowska nie poszła odrazu śladem patrjarchy Michała Cerularjusza i jeszcze prawie przez półwiecze utrzymuje stosunki z Rzymem.

Dopiero od początku w. XII dzięki więzom rodzinnym czołowych książąt ruskich z dynastją bizantyńską, metropolja kijowska uzależnia się zupełnie od Carogrodu. Od tego czasu kierują jej losem nie tyle patrjarchowie, ile cesarzowie bizantyńscy; tylko w połowie w. XII metropolita ruski Kłym Smolatycz jeszcze raz próbuje pozbyć się tej zależności.

Przerwane z chwilą zupełnego uzależnienia się od Carogrodu stosunki z Rzymem starają się Rusini nawiązać w czasie najazdu Tatarów. Metropolita Piotr Akerowicz uczestniczy w soborze lugduńskim w r. 1245; książę zaś halicko-włodzimierski Danyło (Daniel) zgodził się na unję cerkwi ruskiej z Rzymem pod warunkiem otrzymania pomocy zachodnio-europejskiej przeciw Tatarom i został w r. 1253 w Drohiczynie nad Bugiem ukoronowany przez legatów papieskich na króla. Jednak nie otrzymawszy żadnej pomocy, musiał ulec Złotej Hordzie, wobec czego o stosunkach z Rzymem nie można było myśleć.

A zatem widzimy, że już w czasie istnienia niepodległych państw ruskich kijowskiego i halicko-włodzimierskiego krzyżowały się na Rusi wpływu Carogrodu i Rzymu. Narazie zwyciężył pierwszy dzięki swemu ustępstwu w obrzędach liturgicznych na rzecz zrozumiałego dla Rusinów języka starobułgarskiego (cerkiewno-słowiańskiego), oraz bliskim stosunkom politycznym, kulturalnym i ekonomicznym. Lecz trudniej było utrzymywać nadal nierozerwalne stosunki między Kijowem a Carogrodem od chwili, gdy Ruś (Ukraina i Białoruś) podpadła pod polityczną zależność państwa katolickiego *polsko-litewskiego*, wskutek czego zostaje otwarta droga do niej dla wszelkich zachodnio-europejskich wpływów, między in. też dla katolicyzmu, podczas gdy z Kijowa, Halicza czy Lwowa niema już wolnej drogi przez stepy czarnomorskie do Carogrodu. Wkońcu Carogród traci swoją suwerenność. Wobec tego od czasu do czasu mają miejsce próby unji kościelnej Rusi z Rzymem.

Popęd unistyczny cerkwi ruskiej był powodowany też w dużej mierze chwiejnością decyzyj patrjarchatu konstantynopolitańskiego. Albowiem po rozbiciu się politycznem państwa Rurykowiczów na dwa państwa: halicko-włodzimierskie (ukraińskie) i suzdalsko-włodzimierskie (moskiewskie), kształtujące się pod zupełnie odmiennemi wpływami kulturalnemi i politycznemi, nie mogła się utrzymać nad niemi suwerenność metropolji kijowskiej. W r. 1299 metropolita opuścił Kijów, nie mający już większego znaczenia politycznego; i udał się do Włodzimierza moskiewskiego. Jednak na supremację państwa moskiewskiego w sprawach cerkiewnych nie mogli się zgodzić władcy halicko-włodzimierscy i wystarali się u patrjarchy konstantynopolitańskiego o kreowanie osobnej metropolji halickiej w r. 1303. Lecz następnie dzięki zabiegom i intrygom moskiewskim, patrjarcha wyświęcił na metropolitę „wszystkiej Rusi" Haliczanina Piotra Ratneńskiego (z nad rz. Raty), który założył rezydencję metropolitalną w Moskwie (1326). Po upadku państwa halicko-włodzimierskiego, książę moskiewski w r. 1347 wystarał się u patrjarchy skasowania metropolji halickiej. Metropolja ta, wznowiona jeszcze raz w r. 1371 na żądanie Kazimierza Wielkiego, upadła z końcem w. XIV.

Mimo to jednak metropolicie moskiewskiemu nie udało się utrzymać cerkwi ruskiej pod swoją władzą. Na żądanie wielkiego księcia litewskiego Olgierda patrjarcha konstantynopolitański wyświęcił osobnego metropolitę dla Rusinów (Ukraińców i Białorusinów) w państwie litewskiem Cyprjana Camwłaka, który następnie w latach 1389 — 1407 został metropolitą „wszystkiej Rusi". Wobec tego kwestja metropolji ruskiej była jeszcze przez pół wieku zawikłana. Wprawdzie książę Witold w r. 1415 wystarał się znowu o osobnego metropolitę w osobie Grzegorza Camwłaka, dążącego podobnie jak jego stryj Cyprjan, do unji z Rzymem; jednak po jego śmierci (1419) nadal byli metropolici wspólni dla państwa moskiewskiego i Rusi, wchodzącej w skład państwa polsko-litewskiego. Dopiero, kiedy ostatni wspólny metropolita Grek Izydor, na soborze ferrarsko-florenckim zgodził się na unję z Rzymem (1440), (po powrocie do Moskwy został uwięziony i ucieczką z więzienia musiał swoje życie ratować), sobór cerkwi moskiewskiej, bez porozumienia się z patrjarchą konstantynopolitańskim wybrał innego metropolitę Jonasza (1448). Izydor zaś, przybywszy do Rzymu, złożył godność metropolity w ręce papieża Kaliksta III, który mianował metropolitą kijowskim Grzegorza Bułhara. Od tego czasu już nigdy nie przyszło do połączenia się metropolji kijowskiej z moskiewską.

W celu zdobycia zaufania wśród społeczeństwa ruskiego, metr. Grzegorz zwrócił się do patrjarchy konstantynopolitańskiego z prośbą o zatwierdzenie go na metropolji kijowskiej, co też w r. 1470 uzyskał. Po jego śmierci sobór prawosławny ruski oraz następcy metr. Grzegorza — Misael Pstrucki i Józef Bułharynowicz, uznając zwierzchność patrjarchy konstantynopolitańskiego, wysyłali listy do Rzymu (1473, 1476 i 1497). Jednak te próby lawirowania metropolji kijowskiej

między Rzymem a Carogrodem w drugiej połowie w. XV pozostały bez żadnych rezultatów dla unji kościelnej *wobec biernego stanowiska Rzymu.* Rzym dopiero w drugiej połowie XVI w., zapomocą Jezuitów, rozpoczął akcję w kierunku pozyskania Rusinów dla unji; w ostatnich latach 70-ych i pierwszych 80-ych wyszła z kół nuncjatury rzymskiej w Polsce inicjatywa unji cerkwi ruskiej z Rzymem.

Rzym i Jezuici starali się głównie o pozyskanie dla katolicyzmu świeckiego przywódcy cerkwi ruskiej ks. Konstantego Wasyla Ostrogskiego, jednak bezskutecznie. Wprawdzie sam książę nie był wrogiem idei unistycznej, jednak pragnął unji całej cerkwi prawosławnej z kościołem katolickim drogą porozumienia się czterech patrjarchów wschodnich z Rzymem. Przeprowadzenie unji całego prawosławnego Wschodu przy ówczesnych warunkach politycznych (zależność patrjarchów konstantynopolitańskiego, jerozolimskiego, aleksandryjskiego i antiochijskiego od państwa tureckiego, walczącego z Europą katolicką) było niemożliwe. I z pewnością akcja Rzymu i Jezuitów na Rusi skończyłaby się zupełnem niepowodzeniem, gdyby niektórzy biskupi ruscy sami nie zwrócili się do Rzymu z deklaracją swego przystąpienia do unji.

Przyczyną tego ich kroku było mieszanie się patrjarchy konstantynopolitańskiego do sporów między biskupami a bractwami cerkiewnemi ruskiemi. Biskupi bowiem nie chcieli się zgodzić na uprzywilejowane stanowisko stauropigij (bratew zależnych wprost od patrjarchy), oraz dokuczyły im samowolne zarządzenia patrjarchów konstantynopolitańskich w cerkwi ruskiej. Natomiast społeczeństwo świeckie, zorganizowane w bractwa, uzyskało tytułem praw stauropigjalnych prawo kontroli nad biskupami. Dlatego też do unji kościelnej z Rzymem w Brześciu nad Bugiem w r. 1596 przystąpili metropolita i biskupi z wyjątkiem dwuch: lwowskiego i przemyskiego, podczas gdy większość społeczeństwa ruskiego zwalczała unję, znajdując poparcie u kozaków od czasów hetmana Piotra Konaszewicza Sahajdacznego. Pod ochroną tego ostatniego, bawiący na Ukrainie patrjarcha jerozolimski Teofan w r. 1620 wyświęcił nowego metropolitę i biskupów prawosławnych.

Wskutek tego Ruś rozdzieliła się na dwa wrogie zwalczające i niszczące się wzajemnie obozy. Wszelkie próby pogodzenia „Rusi z Rusią", co było myślą przewodnią takich gorliwych patrjotów ruskich, jak metropolita unicki Józef Welamin Rutski i słynny polemista najpierw prawosławny, następnie unicki — Meletij Smotrycki, w pierwszej połowie w. XVII były bezskuteczne; prawosławni bowiem wcale nie chcieli pertraktować z unitami, tylko okazywali gotowość do rokowań z katolikami obrządku łacińskiego pod warunkiem zniesienia cerkwi unickiej. Ta ostatnia, poniżana przez kler łaciński jako coś gorszego, nie mogła nęcić prawosławnych na swoje łono. Po śmierci Zygmunta III popierali ją tylko niektórzy magnaci a nie rząd Rzeczypospolitej. A zatem, wobec oporu społeczeństwa prawosławnego, unja początkowo pozyskała niedużo zwolenników; jedynie biskup unicki chełmski Metody Terlecki, nie unikając teroru, zdołał „nawrócić" całą swą djecezję na unję.

W okresie walki unicko-prawosławnej *prawosławie*, w obronie którego stanęli kozacy, *było uważane za religję narodową ukraińską* (ruską). W ostatniej ćwierci w. XVII jego stanowisko się zmienia. W r. 1685 metropolita kijowski prawosławny zostaje podporządkowany władzy patrjarchy moskiewskiego; prawa jego zostają zwolna ograniczone, a w r. 1722 jest pozbawiony nawet tytułu metropolity, pozostając tylko arcybiskupem. Duchowieństwo zaś prawosławne na terytorjum Hetmańszczyzny (Ukrainy Zadnieprzańskiej), zdemoralizowane przez rząd moskiewski zapomocą pieniędzy i majętności, przeciwstawia się dążeniom niepodległościowym kozaków.

W tym czasie na ziemiach ukraińskich i białoruskich, pozostałych przy Rzeczypospolitej, widzimy powolny zanik dawnej nienawiści prawosławnych ku unitom. W dużej mierze przyczynia się do tego taktyka ostatniego biskupa prawosławnego lwowskiego Józefa Szumlańskiego; dwukrotnie (1677 i 1681) przyjmując potajemnie unję, żąda za to równouprawnienia duchowieństwa prawosławnego i unickiego z łacińskiem. W unji nie widział żadnego uszczerbku dla cerkwi prawosławnej, jednak, dopóki mógł zwlekał z jawnem jej przyjęciem. Dopiero pod groźbą procesu z powodu jego próby orężnego opanowania cerkwi w Kamieńcu Podolskim wbrew konstytucji r. 1699 przyjmuje w r. 1700 jawnie unję. Bardziej polityk, niż teolog, był obojętny dla dogmatów; przed i po jawnem przyjęciu unji nie robi różnic między unitami i prawosławnymi. Z wielką tolerancją odnosił się Szumlański do klasztorów prawosławnych stauropigjalnych, czyniąc przed śmiercią na ich rzecz legaty. Jego bratanek Cyryl, późniejszy biskup prawosławny perejasławski, był u boku stryja generalnym oficjałem katedry unickiej w Kamieńcu Podolskim i równocześnie ihumenem monasteru prawosławnego w Uhornikach.

A zatem na ziemiach ukraińskich i białoruskich, wchodzących w skład Rzeczypospolitej, zwyciężyła unja; pozostaje bowiem przy prawosławiu jedynie biskupstwo mohilewskie na Białorusi. Jednak dzięki temu, że poniekąd prawosławni tylko formalnie przyjęli unję w celu ratowania swego obrządku, widoczną jest w cerkwi unickiej w w. XVIII tendencja ku utrzymywaniu czystości swego obrządku, do czego dążą metropolici Leon Kiszka (1713 — 1728) i Leon Szeptycki (1749—1779). Ta tendencja oraz posługiwanie się przez duchownych unickich językami ludowemi ukraińskim i białoruskim w kazaniach cerkiewnych, aluzję o czem mamy już w utworze polemicznym z końca w. XVII p. t. „*Manuscripta W. Ojca Kamińskiego pisane do pewnego Unjata Litewskiego przeciwko Unjatem, ale nie dokończone*", przyczyniają się do tego, że *cerkiew unicka zostaje w ciągu w. XVIII cerkwią narodową ruską (ukraińsko-białoruską).* Stosunek zaś unitów do prawosławnych w drugiej połowie w. XVIII charakteryzują dość dobrze słowa metropolity unickiego Leona Szeptyckiego, wypowiedziane do biskupa mohilewskiego prawosławnego: „My (unici) żyjemy jeszcze za wami (prawosławnymi); kiedy katolicy was dogryzą, to wezmą się i do nas; lecz i teraz już w kłótniach nazywają nas, jak i was schyzmatykami".

Ukraińcy na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie, po przyłączeniu tych ziem do Rosji, powrócili rychło do prawosławia, przy unji pozostali Ukraińcy (Rusini) w Galicji, Rusi Podkarpackiej i do końca trzeciej ćwierci w. XIX na Chełmszczyźnie. U schyłku w. XVIII i z początkiem ubiegłego stulecia, wskutek niedbalstwa hierarchji unickiej, został wprawdzie zaniedbany przez duchowieństwo unickie język rodzimy ukraiński, jednak z chwilą odrodzenia się narodowego Ukraińców halickich zostają wprowadzane do cerkwi w Galicji kazania, modlitwy, pieśni i nabożeństwa dodatkowe w języku ukraińskim. Wzrost zainteresowania się własną tradycją wywołuje wśród duchowieństwa grecko-katolickiego w 60-ych latach ubiegłego stulecia tendencję ku oczyszczaniu swego obrządku od naleciałości łacińskich.

Niestety, nie wszędzie to wyszło na korzyść unji. Mianowicie na Chełmszczyźnie, gdzie unja została utrwalona jeszcze w pierwszej połowie w. XVII, w nabożeństwach i obrzędach był widoczny silny wpływ latynizacji, podczas gdy w Galicji wpływ ten był niewielki; zresztą u halickiego duchowieństwa unickiego już w pierwszej połowie ubiegłego stulecia budzi się świadomość narodowa ukraińska (ruska). W Chełmszczyźnie zaś duchowieństwo unickie z bardzo nielicznymi wyjątkami uległo zupełnej polonizacji. Na to zwrócił uwagę rząd rosyjski, który po upadku powstania styczniowego w

r. 1863 postanowił znieść unję w djecezji chełmskiej. Pod pozorem oczyszczania obrządku greckiego od naleciałości łacińskich, zwabił tutaj dużo księży unickich z Galicji; ci, dopiero po gwałtownem wprowadzeniu prawosławia na ziemi chełmskiej, spostrzegli swój błąd.

Cerkiew prawosławna na Ukrainie za rządów carskich była zupełnie na ich służbie; dlatego też mogła tylko w niewielkich rozmiarach kultywować tradycje narodowe ukraińskie; nabożeństwo w języku cerkiewno-słowiańskim z wymową rosyjską i posługiwanie się duchownych tymże językiem przy nauczaniu ludności, były w dużej mierze przyczyną powstawania *sekt*. Dopiero po rewolucji w r. 1917 odrodziła się ukraińska prawosławna cerkiew autokefalna, lecz — niestety — w wyniku opanowania Ukrainy przez bolszewików opłakane są jej losy.

Obecnie w państwie polskiem są Ukraińcy w większości albo wyznania grecko-katolickiego albo prawosławnego. Hierachja i większość duchowieństwa prawosławnego w Polsce jest *rosyjską*, mimo, że wśród prawosławnych jest tylko *10% Rosjan i zrusyfikowanej ludności tubylczej 70% Ukraińców i 20% Białorusinów*. Oba te bratnie narody nie są zadowolone z hierachji prawosławnej rosyjskiej, z którą prowadzą zawziętą walkę, dążąc do nadania jej i całej cerkwi charakteru narodowego, — ukraińskiego na południu, białoruskiego zaś na północy. Niektórzy z prawosławnych Ukraińców, zwątpiwszy w możliwość uzyskania narodowej hierarchji prawosławnej, przyjmują unję. Ta ostatnia nie była jednak popularna wśród społeczeństwa ukraińskiego na Wołyniu, Chełmszczyźnie, Polesiu i Podlasiu; wprowadzana tam początkowo w postaci t. zw. „obrządku wschodnio-słowiańskiego", nie mającego nic wspólnego z unicką cerkwią halicką, wywoływała nawet wśród ludności ukraińskiej odruch *obrony prawosławia*. Znany jest, między innymi, głośny incydent we wsi Żabczu na Wołyniu, gdzie prawosławni w liczbie ponad 100 osób, o głodzie i chłodzie od 20 lutego do 1 marca 1929 r. siedzieli w cerkwi, aby jej nie oddać katolikom obrządku wschodnio-słowiańskiego. Dopiero, gdy Stolica Apostolska mianowała biskupem unickim dla wyżej wspomnianych ziem Ukraińca z Galicji ks. M. Czarneckiego, dość sporo prawosławnych, między nimi wybitni duchowni, przyjmuje unję.

W ten sposób zwiększałby się zastęp Ukraińców unitów, gdyby nie ponosili oni uszczerbku gdzieindziej. Oto moskalofilsko-prawosławna agitacja z jednej strony, oraz nieumiejętne postępowanie niektórych ukraińskich księży unickich z drugiej spowodowały szerzenie się prawosławia wśród Łemków przyzwyczajonych do starej nazwy narodowej „Rusin, ruski" i do wyrazu „prawosławny" usuniętego obecnie z tekstu liturgji unickiej. W czasach największej nienawiści między prawosławnymi a unitami w w. XVII nie wyrzucali pierwsi i drudzy z tekstów swych liturgicznych ani wyrazu „katolicki" ani też wyrazu „prawosławny", ponieważ te wyrazy nie szkodziły ani prawosławiu, ani unji. A zresztą każdy, kto tylko zna i kocha przeszłość swego narodu, nigdy nie będzie się odnosił ze wstrętem do nazw religijnych i narodowych, używanych przez jego ojców. Przy takiej też „reformie" tekstów liturgicznych małe są widoki na pozyskanie do unji wszystkich prawosławnych Ukraińców.

Zresztą podobnie jak metropolja cerkwi prawosławnej autokefalnej w Polsce w swym stosunku do społeczeństwa prawosławnego ukraińskiego, tak samo Stolica Apostolska w swym stosunku do Ukraińców-unitów pozostawia dużo do życzenia. Watykan nietylko nie stara się rozszerzyć terytorjum halickiej metropolji unickiej, drogą podporządkowania pod jej jurysdykcję tych Ukraińców Wołynia, Chełmszczyzny, Polesia i Podlasia, którzy przyjęli unję, lecz jeszcze w ostatnim czasie uszczuplił jej terytorjum. Oto, jakoby czyniąc zadość żądaniom garstki moskalofilów (popartych widocznie przez pewne czynniki rządowe polskie), Watykan wydzielił dziewięć dziekanatów z diecezji przemyskiej i utworzył osobną ich administrację w bezpośredniej zależności od siebie. To zastosowanie zasady „divide et impera" przez koła watykańskie do Ukraińców-unitów osłabia wśród społeczeństwa ukraińskiego sympatje do Stolicy Apostolskiej.

A zatem społeczeństwo ukraińskie w obecnej chwili stoi jeszcze przed dylematem, czy cerkiew unicka, czy prawosławna zjednoczy pod względem religijnym o ile nie cały naród ukraiński; to przynajmniej ten jego odłam, który się znajduje obecnie w granicach Rzeczypospolitej. Zjednoczenie się religijne obu odłamów narodu ukraińskiego — prawosławnych i unitów, — jest niewątpliwie życzeniem każdego Ukraińca. Lecz w dużej mierze będzie to zależało od dalszego ustosunkowania się Watykanu czy metropolji prawosławnej warszawskiej do spraw narodowych ukraińskich to, czy zjednoczenie religijne Ukraińców nastąpi w przyszłości pod hasłem unji z Rzymem, czy pod hasłem ukraińskiej narodowej cerkwi prawosławnej.

VARIA

Wrażenia nieaktualne[1]).

Mimo wyraźnej adnotacji, iż jest to wydanie drugie *przerobione i uzupełnione*, trudno uwierzyć, by dokonano w niem jakichkolwiek poważniejszych zmian. Nietylko sytuacja, w której opisywany jest „Ridnyj kraj" należy do czasów dawno-minionych, ale i duch tego opisu jest nawskroś przedwojenny. Nie ratują sprawy nieliczne „uzupełnienia", stwierdzające, że tam a tam znajdowała się w czasie walk wyzwoleńczych kwatera strzelców siczowych lub przejściowa rezydencja URL i ZURL. Wprowadzenie ich zwiększyło niewątpliwie rejestr rozmaitych pamiątek narodowych, ale nie mogło uwspółcześnić dzieła, które zrodziła *inna epoka* (że, nawet, ostatnie lata przed wojną a dzień dzisiejszy to dwie różne epoki historyczne przekonywać, zwłaszcza ukraińskiego czytelnika, nie trzeba). Szkoda też, że zostały wprowadzone, szkoda wogóle, że wypuszczono w świat te drugie „przerobione" wydanie wrażeń podróżnych wybitnego historyka ukraińskiego.

Wyrażając ten żal nie chcemy przez to powiedzieć, iż książka prof. Doroszenki jest bez wartości. Wręcz odwrotnie, książka ta, i jako utwór literacki i jako *dokument historyczny czasu, w którym powstała*, jest bardzo ciekawa. Ale właśnie w swojej uzupełnionej reedycji wygląda tak, jakby wyglądał, powiedzmy, film z przed 25 lat, zaopatrzony gdzieniegdzie w nowoczesne wstawki dźwiękowe.

Każdy okres historyczny ma swoje oblicze i swój styl, zapiski zaś podróżne nie są dziełem naukowem, by wprowadzać do nich w każdem nowem wydaniu „poprawki i uzupełnienia". Przysługuje im raczej nietykalność, gdyż, pomijając już wartość literacką, są one obrazem rzeczywistości w pewnym określonym momencie historycznym. „Uzupełnianie" i „poprawianie" tego obrazu nie zaktualizuje go bynajmniej, tylko zatrze i zamąci.

Tak np. dowiemy się z uzupełnień, że w danym pałacu

[1]) *Dmytro Doroszenko: Po Ridnomu kraju.* (Podorożni wrażinnia j zamitky. Wydannia druhe, pererobłene j dopownene. Popularna Biblioteka. Knyżeczka 1. Nakładnia Mychajła Tarańka. Lwów 1930.

„archijerjejskim“ mieszkał przelotnie „dyktator zachodnio-ukraiński“ p. Petruszewicz, nie wiemy jednak, czy ścisłą jest nadal informacja autora o tem, że w Głuchowie istnieją dwa gimnazja i 1 sześcioklasowa (właśnie sześcioklasowa) szkoła rzemieślnicza. Istnieją, czy — istniały, kiedy podróżował autor i kiedy wogóle autor podróżował?

Nie znane nam są cele, jakie zakreślało sobie wydawnictwo M. Tarańki, realizując te nowe wydanie wrażeń podróżnych prof. D. Brak jednak daty wydania pierwszego i owe charakterystyczne uzupełnienia, o których mówiliśmy wyżej, każą mniemać, iż nie chodziło tu o nic innego, jak tylko o *uwspółcześnienie* tej książki w celu zaopatrzenia szerszych kół społeczeństwa, zwłaszcza (zapewne) młodzieży w patrjotyczne vademecum po kraju ojczystym.

Trudno nie przyznać, iż myśl sama była najzupełniej słuszna, można się zgodzić, iż wykonanie jej nie było łatwe, ale trzeba też stwierdzić, iż sposób, w jaki ją zrealizowano, nie był szczęśliwy.

Cóż bowiem za informacje o swoim kraju ojczystym dostaje czytelnik ukraiński w r. 1930 czy 34? Weźmy np. Poczajów. Jest dosyć modny od czasów ostatniej wojny cerkiewnej i jest niedaleko, można tam trafić bez większych trudności i teraz. Cieszymy się, że autor tam się wybrał. Czekamy jakichś wiadomości o nastrojach tamtejszej ludności ukraińskiej w kwestji języka nabożeństw i t. p. a tu ni stąd ni zowąd ...archimandryta Witaljusz i Sojuz Russkawo Naroda. Przecieramy sobie oczy, ale nic nie pomaga. Archimandryta Witaljusz chodzi, rozmawia z autorem, informuje o swojej pracy. Omal szlag nas nie trafia, ale dowiadujemy się na szczęście, że to wszystko dzieje się nie teraz, tylko w roku 1911. Uspokajamy się. Z zainteresowaniem czytamy dalej, archimandryta Witaljusz podoba się nam coraz więcej (autorowi zdaje się również), zaczynamy żałować, kiedy sobie przypomnimy, że go już niema. Taki był zacny człowiek, tak nie lubił Lachów, a ci Lachowie to przecie i Chmielnickiego z grobu wyrzucili (str. 132). Przyjemnie nam, gdy autor opowiada o „śmiałym obrońcy wiary prawosławnej“ ihumenie Znaczko-Jaworskim, nie dziwimy się, gdy M. Zaliźniaka nazywamy „orłem“ siczowym (str. 138). Więcej nas dziwi (i to przyjemnie dziwi), gdy w tym ciemnym przedwojennym okresie wspomina w Krzemieńcu Czackiego i Słowackiego, a na ckopach Św. Trójcy — Nieboską Komedję.

Naogół książka napisana żywo i interesująco, jest wiele pięknych portretów i rycin, ale wydano ją poraz wtóry — napróżno.

Recenzję tę wywołał stempel: egzemplarz recenzyjny, postawiony na egzemplarzu nam nadesłanym.

R. K.

O pracę konstruktywną

„Czas” z 26 lipca r. b. na czołowem miejscu przynosi duży artykuł p. St. Łosia p. t. *„Po oświadczeniu U. N. D. O. i U. P. R.”*, nawołujący oba społeczeństwa do racjonalnej, konstruktywnej pracy w dziedzinie konsolidacji wewnętrznej i ustosunkowania się wzajemnego.

Omawiając treść uchwały U. N. D. O. i U. P. R. z dn. 13 lipca r. b., p. St. Łoś nie wątpi w jej szczerość, motywując swój pogląd z niezwykłą znajomością rzeczy. Zastrzeżenia i żądania prasy polskiej wysunięte pod adresem odpowiedzialnych kół ukraińskich w związku z tą deklaracją, autor uważa za słuszne, lecz wymaga dla Ukraińców pewnego kredytu moralnego i czasu do przeprowadzenia krucjaty — wewnątrz własnego społeczeństwa. „Zagadnienie — praca konstruktywna czy akcja podziemna — musi być rozstrzygnięta przez sam naród ukraiński w ciszy jego sumienia, bez postronnej ingerencji, na zasadzie dwu tylko rozdziałów: etyki chrześcijańskiej i ukraińskiej racji stanu”. Autor sądzi, że polska strona dając czas i swobodę do przeprowadzenia tej krucjaty oraz okazując zaufanie do dodatnich sił narodowego charakteru i konstruktywnych jego wartości przyczyni się do ostatecznego powodzenia krucjaty.

P. Łoś słusznie twierdzi, że „teror i konspiracja jest szkodliwy dla narodu nietylko z powodu represyj, jakie sprowadzić może, deprawuje duszę społeczeństwa i wyniszcza w niej resztę twórczego zmysłu, pielęgnuje ten zmysł samobójczy, który sprawił, że naród ukraiński zmarnował każdą sposobność, jaką mu przyniosła historja...”. Odpowiedzialne koła ukraińskie to rozumieją, jak również wiedzą, że istnieje rozgrom narodowego życia ukraińskiego na Ukrainie Sowieckiej i na emigracji a zasobu sił dla narodowego odrodzenia może dostarczyć tylko odłam społeczeństwa ukraińskiego znajdujący się w granicach Państwa Polskiego. W tem przeświadczeniu odpowiedzialnych kół ukraińskich i w ich obawie o przyszłość narodu autor widzi motywy pchające z nieubłaganą logiką te koła do walki z podziemiem.

„Kierunek konstruktywny — pisze p. Łoś — musi zwyciężyć wśród Ukraińców, bo inaczej czeka ten naród rozgrom zupełny i może nowe stulecia niehistorycznego bytowania...”. Ale jednocześnie kierunek ten „musi zwyciężyć i po stronie polskiej, bo inaczej czeka Rzeczpospolitę chroniczna choroba, ropiejący rak nierozwiązanej sprawy ruskiej, a polskie społeczeństwo kresowe konieczność dalszego „życia na wulkanie” wedle utartej niebardzo na duchu podnoszącej i niekoniecznie ścisłej formuły i wynikające stąd straty w mieniu i w charakterze narodowym, których nie skompensuje żadne „wzmocnienie żywiołu polskiego”, ani żadna mazurska kolonizacja nawet gdyby była naprawdę wykonalna w wielkim stylu”.

Wprawdzie p. Łoś nie nakreśla konkretnego planu „pracy konstruktywnej” dla żadnej ze stron, lecz stronie polskiej poddaje pod rozwagę pewne dziedziny życia, jak szkolnictwo, życie gospodarcze i ulżenie doli drobnego rolnika ukraińskiego.

Wywody swe autor kończy stwierdzeniem potrzeby dla Ukraińców zgody z Polską i korzyści dla Polski, wypływające z normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

„Dwa obozy”

„Diło“ w Nr. 198 (29.VII. r. b.) w artykule wstępnym pod powyższym tytułem omawia dwa zasadnicze poglądy na stosunki polsko-ukraińskie zarówno w społeczeństwie polskiem jak i ukraińskiem.

Na wstępie autor konstatuje, iż „stara to już prawda, że publicystyka polska przejawia zainteresowanie się problemem ukrińskim po każdym jakimkolwiek bądź fakcie, którego przemilczeć nie można. Wtedy różni oficjalni i nieoficjalni działacze polscy w ten czy w inny sposób zabierają głos w sprawie ukraińskiej, w prasie polskiej różnych kierunków i odcieni zjawiają się artykuły, wywiady, ankiety, — sprawa jest głośna, bo to „temat aktualny“... ze względu na świeży, głośny wypadek. Gdy wypadek ten odchodzi w cień zapomnienia, wyparty z kroniki codziennej wypadkami nowemi, — cały szum „ukraiński“ cichnie, politycy polscy i prasa polska zapominają zupełnie o istnieniu „sprawy ukraińskiej“, niema żadnych zmian w polityce narodowej i w rezultacie wszystko pozostaje postaremu... aż do następnego, niespodziewanego wstrząsu“.

„Takie notoryczne zjawisko wskazywałoby, że polska myśl polityczna tańczy na miejscu, że porusza się ona tylko pod wpływem impulsów zewnętrznych i po każdym takim wstrząsie wraca do poprzedniego stanu spoczynku, wierna dewizie „niech będzie jak było“, lub „jakoś to będzie“.

„Diło“ jednakże stwierdzą, że wśród głosów polskich o kwestji ukraińskiej istnieją pewne zróżniczkowania i pod-

kreśla jako fakt bezsprzeczny, że „w społeczeństwie polskiem, albo ściślej — w polskim świecie politycznym powoli kształtują się dwa obozy posiadające dwa odrębne, djamentalnie różne, poglądy na problem ukraiński i na możliwości jego rozwiązania. Wprawdzie obozy te nie są jeszcze sformowane i poglądy nie są jeszcze skrystalizowane, ale w jednym i drugim kierunku odbywa się wyraźny proces". Stwierdzając, że Ukraińcy nie spostrzegają tego procesu, będąc przeświadczeni, że „wszyscy Polacy tacy sami", „Diło" nawołuje rodaków do zwrócenia nań uwagi i do śledzenia i zorjentowania się w prądach, jakie powstają w społeczeństwie polskiem.

Następnie pismo analizuje poglądy na kwestję ukraińską pewnych obozów i ugrupowań polskich. Zdaniem jego, Polacy na terenie galicyjskim bez względu na zabarwienie czy ugrupowanie są jednakowo nastawieni w stosunku do Ukraińców.

„Od Hausnera z PPS, poprzez „Kurjer Lwowski" i różne „bezpartyjne" i anonimowe „Wieki" i „Ekspresy" aż do oświadczenia prezesa wsch. galic. regjonalnej grupy BB p. Damaszewicza — w dyskusji na tematy ukraińskie ostatnio widzieliśmy wzruszającą zgodę".

Lecz poza Lwowem — zdaniem „Diła" — myśl polska w sprawie ukraińskiej przejawia szersze perspektywy. Nawet istnieje różnica w poglądach na te sprawy między endeckiemi pismami lwowskiemi a warszawskiemi. Lwowscy enedecy „wyznają jednakowy kanibalizm antyukraiński, a już „Gazeta Warszawska" używa odpowiedniego tonu mówiąc o wspólnocie kultur, a „Kurjer Warsawski" podziemie ukraińskie wiąże ze zjawiskiem upadku religijnego na całym świecie".

Dalej autor omawia różnice poglądów na problem ukraiński w obozie sanacyjnym, podkreślając „wielką drogę" między stanowiskiem „IKC", „Gazety Polskiej", „Iskry" i inn. a „Kurjerem Porannym" i „Biuletynem Polsko-Ukr." i tutaj zwraca uwagę na ten drugi odpowiedniejszy prąd dla stosunków polsko-ukraińskich, chociaż stwierdza, że „opieranie na tym fakcie nadziei na niedaleką zmianę praktyki politycznej byłoby naiwnością", ponieważ myśl polska zbyt późno zaczęła się interesować problemem ukraińskim, aby prędko mogła się wyzwolić z pod wpływów „kurjerkowych" tendencyj.

Tragedja dyrektora

Pod tym tytułem „*Diło*" (Nr. 196) podaje swoje refleksje z powodu zabójstwa ś. p. *Iwana Babija*, dyrektora gimnazjum państwowego z językiem wykładowym ruskim we Lwowie. M. inn. „Diło" pisze:

„...Tragedją każdego kierownika każdej szkoły ukraińskiej jest, że z jednej strony musi on trzymać się ściśle rozporządzeń swojej władzy szkolnej i podporządkowywać się całemu systemowi, który ma nazwę urzędową „wychowanie państwowe", z drugiej zaś strony posiada on młodzież, która spontanicznie zachwyca się skrajnemi hasłami nacjonalistycznemi. Dodajmy stosunki w składzie nauczycielskim oraz wśród samych uczni, stosunki tego rodzaju, o jakich w czasach przedwojennych nie można było i we śnie sobie przedstawić a w dodatku jeszcze i ogólne „przewartościowanie wartości moralnych", które ogarnęło całą młodzież w świecie, a otrzymamy wtedy obraz prawdziwie tragicznych warunków pracy".

„*Diło*" omawia dalej sprawę dotychczasowych napaści na osobę dyrektora ś. p. Babija, zarzuty o namawianie uczni do służby konfidencyjnej, co ujawniło się na procesie Łemyka i tow., gdzie ś. p. Babij występował w charakterze świadka. Dziennik ukraiński nie daje wiary tym zarzutom ze względu na prostolinijny charakter tragicznie zmarłego dyrektora oraz ze względu na jego głębokie przekonania religijne (ś. p. Babij był prezesem Arcydjecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej we Lwowie).

Nie wiedząc w chwili obecnej z jakich motywów popełniono zbrodnię na osobie ś. p. Babija, „*Diło*" pisze:

„Ukrainiec zastrzelił Ukraińca. Gdy uczynił to z rozpaczy młodzieńczej, zabijając w osobie swego dyrektora winowajcę złych postępów w nauce — to trzeba wyrazić najgłębszy żal z powodu niewytrzymałości, którą odznacza się dzisiejsza młodzież w walce o swoje życiowe wyniki... Jeżeli to zabójstwo jest rzeczywiście kolejnym aktem podziemia ukraińskiego — to rzuca ono ponure światło na współczesne stosunki ukraińskie. Wtedy fakt, że *Ukrainiec zabił Ukraińca* (podkreślenie „Diła") przemawiałby do wszystkich Ukraińców na kuli ziemskiej wymową tragizmu. Fakt ten rzuciłby też jaskrawy snop światła na całą oddzielną dziedzinę tragedji narodu ukraińskiego: wciągania uczni szkół średnich do pracy rewolucyjnej oraz bałkanizacja stosunków ukraińskich. Z chwilą, gdy porachunki polityczne pomiędzy członkami jednego narodu, narodu w tej sytuacji, w której obecnie się znajduje, zaczynają rozwiązywać się przy pomocy rewolweru, wtedy całej egzystencji narodu zaczyna zagrażać śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie wyprzedzając faktów, czekamy na wyniki śledztwa, wstrząśnięci dwoma nowemi, zbędnemi ofiarami".

„Nowa Zorja" o terorze

Tygodnik katolicki „*Nowa Zorja*" (Nr. 55) w artykule „*Teror i pajdokracja*" pisze m. inn.:

„Niema wątpliwości, że teror powstaje tylko wśród nienormalnych okoliczności. I niema wątpliwości, że teror nigdy nie wychodzi na dobre temu, kto z niego korzysta".

„Niema wątpliwości, że teror, który widzimy, rozwinął się u nas z pajdokracji, z nienormalnej przewagi, którą w naszem społeczeństwie osiągnęli młodzi ludzie zwykle bez określonego fachu, bardzo często ludzie zmarnowani. Początki tego były widoczne na długo przed wojną, przyczem już wtedy nie było widać należnego przeciwdziałania temu zjawisku nienormalnemu ze strony starszych. Przeciwnie, starsi dość często sami powodowali marnowanie się młodzieży, używając jej do agitacji politycznej masowo i przedwcześnie".

W tem miejscu wywody „Nowej Zorji" zbiegają się z niezwykle odważnemi, jak na ukraińskie stosunki, wywodami na temat młodzieży ukraińskiej N. J. w „Peremodze" („Dżigun") z 15.VII. b. r.

„Hromadśkyj Hołos" przeciwko zabójstwom anonimowym

„Hromadśkyj Hołos" z daty 28 lipca zamieszcza artykuł p. t. „Dlaczego komenda O. U. N. milczy?", w którym zapytuje, dlaczego komenda O. U. N. milczy w sprawie zabójstwa min. Pierackiego i nie chce wziąć na siebie, i tylko na siebie, odpowiedzialności za czyn, o ile go dokonała, lub zaprzeczyć, o ile go nie dokonała. O ile nie będzie odpowiedzi na no pytanie, pozostanie tylko jedno przypuszczenie, że komenda O. U. N. świadomie prowadzi sprawę tak, by prowokować ciosy przeciwko wszystkim ukraińskim organizacjom społecznym. Z tem wiąże się jeszcze ta okoliczność, że zamach ma jakiś sens jedynie, jako środek demonstracji i agitacji, oraz jako środek zastraszenia przeciwnika. O zastraszeniu Polski przez zabójstwo paru osób oczywiście nie może być mowy. Natomiast celom agitacyjnym zamach może służyć jedynie wówczas, kiedy odrazu wiadomo, kto go wykonał i dla jakiego celu. „Hromadśkyj Hołos" przypomina sprawę zabójstwa ś. p. Hołówki, kiedy to społeczeństwo ukraińskie do ostatniej chwili procesu samborskiego nie chciało

wierzyć, że zamachu dokonała ręka ukraińska, nie rozumiano bowiem, jaki sens mogło mieć takie morderstwo. Do dziś dnia komenda O. U. N. nie oświadczyła, czy przyjmuje ten zamach na swój rachunek, czy też nie. Czasopismo przypomina praktykę eserów rosyjskich, którzy zawsze ogłaszali o każdym dokonanym zamachu. „Hromadśkyj Hołos" kończy artykuł, jak następuje: „Głos ma kierownictwo O. U. N. Wymaga tego opinja ukraińska, tak, jak ją odczuwamy. Dość ciuciubabki politycznej. Trzeba się nauczyć publicznie odpowiadać za swe czyny".

(WU)

Ks. Metropolita Szeptycki i Ukrainśkyj Katołyćkyj Sojuz o kwestji żydowskiej

„Nowy Dziennik" podaje w dalszym ciągu opis wizyty swego współpracownika u ks. Metropolity Andrzeja hr. Szeptyckiego:

„W niewielkim pałacyku mieszka i pracuje Jego Eminencja. W przyległym gabinecie przyjmuje mnie Metropolita Szeptycki. Dziwne wzruszenie ogarnia mnie na widok tej wzniosłej, pełnej powagi, majestatycznej postaci. Przedstawiam cel mojej wizyty: wywiad na temat walki wyzwoleńczej Żydów. Uprzejmie odmawia Eminencja udzielenia wywiadu. Od szeregu lat żadnych wywiadów nie udziela.

„Nieoficjalnie" jednak miał ks. Metropolita powiedzieć przy pożegnaniu: „Moja sympatja jest po waszej stronie. Z zadowoleniem konstatuję rozwój i sukcesy sjonizmu. Z prawdziwą satysfakcją dowiaduję się o postępach w pracach nad odbudową Palestyny i kształtowaniem nowego typu Żyda". Rozmowę z dziennikarzem żydowskim ks. Metropolita zakończył hebrajskiem błogosławieństwem.

Bardziej oficjalny charakter posiadał wywiad, udzielony przez przywódcę U. K. S. i redaktora „Mety", dra Wł. Kuźmowycza, który podkreślił, że „...antysemityzm nie jest w społeczeństwie ukraińskiem objawem zorganizowanej ani masowej akcji. Młodzi antysemici ukraińscy naśladują niezdarnie hitleryzm. Natura ukraińska nie stanowi jednak podatnego podłoża pod posiew antysemityzmu. Wszelkie przejawy walk i tarć z żydowstwem mają obecnie swe korzenie w gospodarczej konkurencji a w niedawno minionych czasach, w gospodarczej supremacji żydowstwa na terytorjum ukraińskiem". „Oburzył nas fakt wyolbrzymienia przez prasę żydowsko-angielską sporadycznych wybryków antyżydowskich do rozmiarów zorganizowanej akcji antysemickiej, omal że uprawianej przez cały naród żydowski. Tymczasem obawy nienawiści ku Żydom, jakie miały miejsce w niektórych miejscowościach nosiły raczej charakter *żakowski i złośliwy*, aniżeli politycznie antysemicki. Chłop nie jest antysemitą".

Na zapytanie, czy na wsi istnieje akcja uświadamiająca, dr. Kuźmowycz odpowiedział: „Akcja taka istnieje. Jeśli jednak wpływ i wyniki jej są nikłe, tłumaczymy sobie to tem, że żydowskie czynniki polityczne odnoszą się z poważnem niezrozumieniem wogóle do narodowych dążeń ukraińskich, a więc i wszelkiej akcji Ukraińców, nawet akcji przeciwdziałającej antysemickiej propagandzie".

„...Jak się winno ułożyć wsółżycie ukraińsko-żydowskie? — Jeśli pod mianem „*współżycie*" rozumie Pan nieprzeszkadzanie sobie w dążeniach narodowych i usuwanie — wedle możności — płaszczyzn tarcia, to uważam takie współżycie za możliwe. Dotychczasowa płaszczyzna tarcia była wyłącznie natury gospodarczej a nie politycznej. Możliwa jest przeto pewna koordynacja sił politycznych. Żydzi muszą traktować problem ukraiński rzeczowo i pozytywnie, bodaj tak jak my traktujemy problem sjonistyczny".

Socjaliści ukraińscy o kwestji żydowskiej

W ramach wywiadów „Nowego Dziennika" z przywódcami ukraińskimi ukazało się sprawozdanie z rozmowy z dr. Włodzimierzem Starosolskim, przywódcą Ukr. Socjal. Dem. Partji.

„W zasadniczych kwestjach, dotyczących Żydów pokrywa się nasze stanowisko ze stanowiskiem socjal-demokracji wogóle. Niema antysemityzmu wsi ukraińskiej. Wybryki antysemickie są sporadyczne. Wspomniał Pan o haśle „swój do swego". Hasło to pojawia się stale w pewnych okresach czasu we wszystkich społeczeństwach. Obecnie pojawiło się i u nas. Rodzi się zwolna przemysł ukraiński. Z kół jego twórców wychodzi hasło „swój do swego". Ostrze tego hasła nie jest jednak zwrócone przeciw Żydom. Nie przeczę, że są pewne próby tworzenia ruchu antysemickiego w ukraińskich kołach nacjonalistycznych, ale objawy te nie mogą mieć żadnego reprezentacyjnego znaczenia".

„Z ruchem spółdzielczym winno się społeczeństwo żydowskie liczyć. Ruch ten jest w pełni uzasadniony. Prawdą jest, że pewien odsetek kupców żydowskich niezawodnie cierpi z powodu rozwoju ruchu spółdzielczego. Zaznacza się już jednak w pewnej mierze zrozumienie dla spółdzielni ze strony niektórych kół żydowskich. *Żydzi sami wstępują do kooperatyw, wkładają tam pieniądze i interesują się tym ruchem*".

„Społeczeństwo ukraińskie przeżywa teraz moment ekstazy narodowej, z którym Żydzi winni się liczyć. Żydzi winni się przedewszystkiem zaznajomić z całością ruchu ukraińskiego i powinni zrozumieć jego charakter. Ukraińcy winni to samo uczynić w stosunku do Żydów. Dalszym etapem tych stosunków powinna być wszechstronna i wyczerpująca dyskusja.

Należymy z żydowskiemi stronnictwami robotniczemi do jednej międzynarodówki i żądamy, aby partje żydowskie zajęły jasne stanowisko wobec naszych aspiracyj narodowościowych, w szczególności w kwestji niezależności Ukrainy".

Zapytany o stosunek do sjonizmu i aspiracyj wolnościowych żydowstwa dr. Starosolski podkreślił, że „*Państwo żydowskie jest słusznym i koniecznym postulatem*".

Charakterystyczna jest uwaga dziennikarza żydowskiego na temat stosunku U. S. R. P. do zagadnienia żydowskiego: „Drugą socjalistyczną partją ukraińską jest Ukr. Soc. Rad. Partja. Partja ta, grawitując w kwestji żydowskiej pomiędzy niebem a ziemią, woli nie odsłaniać przyłbicy w sprawie, absorbującej ogólną uwagę politycznych stronnictw ukraińskich. Tyle tylko podam, że w kwestji Palestyny U. S. R. P. stoi na stanowisku „Bundu" i wrogich sjonizmowi stronnictw żydowskich".

Kwestja języka wschodnio - słowiańskiego lub „praruskiego"

„*Ukrainśkyj Tyżden*" — pod powyższym tytułem zamieszcza interesującą wzmiankę, którą poniżej podajemy:

„Na taki temat miał wykład w T-wie Histor. - Filologicznem członek akademji S. Smal - Stoćkyj. Kwestją tą prof. Stoćkyj zajmuje się całe swoje życie. Wobec tego zagadnienia musiał zająć stanowisko jeszcze w 80-ch latach XIX st. jako prof. uniwersytetu w Czerniowcach. Zajął i przekonał.

Z poglądami na język ukraiński stało się tak samo, jak i z poglądami na dawną Ruś Kijowską. Jak z Rusi Kijowskiej różni „uczeni od polityki" zrobili państwo „ogólnoruskie", tak i z języka Rusi Kijowsk. robili i robią język „ogólnoruski". Aby wytłumaczyć nawskroś polityczną teorję rosyjskiego „jedynoniedzielimstwa", wymyślili teorję języka „praruskiego", rzekomo wspólnego dla wszystkich wschodnich Słowian,

po wspólnej prasłowiańskiej dobie ustalili jeszcze specjalną dobę „praruską“, z której niby gdzieś aż w XIII st. wydzieliły się języki ukraiński i białoruski.

Poraz pierwszy przeciwko tej naukowo bezpodstawnej a dla nas (Ukraińców — Red.) bardzo szkodliwej teorji wystąpił stanowczo prof. Stoćkyj w swej gramatyce, napisanej w języku niemieckim, wspólnie z prof. T. Gartnerem. Wtedy spotkał się on z opozycją ze strony takich koryfeuszów filologji jak Jagicz, Sobolewski, Szachmatow i inn. Naukowa krytyka europejska ustami Wondracka, Guyera, Weingardta i inn. powitała gramatykę Stoćkiego, lecz jego poglądów na język „praruski“ nie podzieliła. Na dowód istnienia tego języka podawano wtedy aż 14 przymiotów. Odpowiedź krytykom oraz dalsze uzasadnienie swego stanowiska prof. Stoćkyj podał głównie w pracy „Rozwój poglądów na rodzinę języków słowiańskich”. Przymioty wspólnego języka „praruskiego“ zaczęły zanikać i w nowszych studjach uczonego moskiewskiego Łapunowa z niegdyś 14-tu pozostało ich tylko 3. Lecz i te trzy, jak dowiódł Stoćkyj, są nieistotne dla teorji języka „praruskiego“, bo wszystkie one są prasłowiańskiemi zjawiskami djalektycznemi. Za temsamem w ostatnie czasy oświadczyli się w swych znakomitych pracach i badacze polscy — T. Milewski i S. Szober. Obecnie już można uważać, że teorja języka „praruskiego“ ostatecznie złożono do archiwum dziwolągów naukowych. Żadnego języka „praruskiego“ nigdy nie było, a wszystkie żywe języki ukraińskie rozwinęły się bezpośrednio z djalektów prasłowiańskich.

Co zaś dotyczy języka ukraińskiego, to on od początku rozwijał się według swego własnego systemu, zupełnie odmiennego od systemu języka moskiewskiego. Rozwój języka ukraińskiego w starej dobie był tak silny, że nawet i po upadku naszej państwowości, język ukraiński zdobył sobie nowe tereny na Litwie i Mołdawji, na Białorusi i Moskiewszczyźnie“.

Ze świata i z kraju

Z DZIAŁALNOŚCI SEMINARJUM EKONOMICZNSGO UKRAIŃSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W WARSZAWIE.

W ubiegłym roku akademickim 1933/34 odbyło się 10 posiedzeń Seminarjum Ekonomicznego. W pracach seminarjum uwzględniano wyłącznie kwestje ekonomiki sowieckiej. W szczególności przedyskutowano problemy kolektywizacji w specjalnym referacie *G. Łazarewśkiego* i w dyskusjach z powodu publikacyj biuletynu „Rosja Sowiecka“, problemy handlu zewnętrznego ZSSR w dwóch referatach *I. Lipowieckiego*, problemy elektryfikacji USSR w wykładzie prof. *I. Szowhenowa*, oraz w specjalnym na ten temat referacie *W. Janowśkiego*. Niektóre posiedzenia były publiczne, jak referat *inż. Eug. Głowinśkiego* — Założenia doktryny bolszewickiej w porównaniu z katolicką doktryną społeczno-ekonomiczną i prof. *Iw. Szowhenowa* — Problem Dieprelstanu i gospodarstwa wodnego w zagłębiu Dniepru.

W posiedzeniach seminarjum brało udział przeciętnie 10 — 12 stałych członków. Frekwencja na posiedzeniach publicznych dochodziła do 80 osób.

Pracami seminarjum kierował *prof. I. Szowhenow*, stałym zaś sekretarzem jest *inż. Eug. Głowinśkyj*.

Na zakończenie prac seminarjum w ubiegłym roku akademickim w dniu 28.VI. b. r. przybył dyrektor UIN *prof. Aleksander Łotoćkyj*. Wyraził on podziękowanie kierownikowi seminarjum za wydajną pracę, stwierdził stały rozwój działalności tego seminarjum UIN oraz życzył uczestnikom dalszego powodzenia w pracy. Rozważono też dalsze plany działalności seminarjum.

SAMI ROSJANIE GUBIĄ...

Lwowski „*Russkij Golos*“ (Nr. 27) w artykule „Groźba upadku szkoły rosyjskiej“ stwierdza olbrzymi spadek uczni w gimnazjach rosyjskich z prawami publicznemi. *Nawet prawdziwi Rosjanie uchylają się od posyłania swoich dzieci do szkół rosyjskich.*

„*Nasza inteligencja w miastach i wioskach wołyńskich i innych rzeczywiście opuściła się w poczuciu narodowem do ostatniego stopnia. Już niedaleki jest czas, gdy obok aktywnej świadomości części Rosjan, nawet z kół ludowych, pewna część inteligencji pocznie zatracać wszelką narodowość* (podkreślenie „R. G.“ — Red.), nazywając się bądź „Ukraińcacami“ bądź „narodem białoruskim“, bądź... „my jesteśmy, widzi Pan, rzec można, nawpół Polakami, — żona i ja“... i t. d.“.

Dalej autor konstatuje:

„...*Gimnazjum łuckie* (rosyjskie — Red.) *i inne szkoły rosyjskie są w przededniu upadku. Przed nami staje przerażające zjawisko: sami Rosjanie je gubią*“. (Podkreślenie „R. G.“ — Red.).

UKRAIŃSKI PODRĘCZNIK JĘZYKOWY.

Ukazał się zeszyt sierpniowy miesięcznika „Ridna Mowa“. Na treść jego składają się artykuły następujące: I. Ohijenko — „Jak pisać dla szerokich mas?“; P. Krywonosiuk — „Początki języka ludzkiego“; W. Hurkiewycz — „W sprawie ukraińskiego słownika toponomastycznego“; I. Ohijenko — „Język Szewczenki“; W. Grendża-Dońskyj: „O. naszej wymowie teatralnej“; ks. I. Bugera — „Najczęściej używane wyrazy niemieckie w narzeczu łemkowskiem“; I. Doszcziwnyk — „Rumuńskie wyrazy w języku ukraińskim“ i in.

(WU).

OFIARA METROPOLITY SZEPTYCKIEGO NA POWODZIAN.

Agencja Wschód dowiaduje się, że J. E. ks. Metropolita Szeptycki, złożył na powodzian w Małopolsce zachodniej ofiarę osobistą w wysokości 500 zł.

Suma powyższa została przesłaną przez Metropolitę Szeptyckiego do rąk biskupa krakowskiego ks. Metropolity Sapiehy.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa“, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM